

Utopia dwóch światów

Lotta nie lubiła marchewki. Nie była również zwolenniczką wolnych spacerów i jedzenia ciasta w przytulnych kawiarniach. Nie przepadała także za jeżdżeniem na rowerze z przyjaciółmi, czy pakowaniem prezentów. Prawdziwą nienawiścią pałała jednak do wioski, w której przyszło jej spędzać lata swojej młodości. Beetletown zdecydowanie nie przypominało żadnego pięknego miasta, o którym dziewczyna miała okazję przeczytać w swoich książkach. Nie posiadało ono ani złotego pałacu, ani okrytych zielonymi liśćmi drzew, ani nawet ciepłego słońca. Panował w nim wieczny mrok, ceglane ściany domów otaczała gęsta mgła, a w oddali widać było okalający miasteczko krajobraz surowych gór. Beetletown prezentowało się przyzwoicie tylko w zimie. Stanowiła ona wyjątkowy czas, w którym delikatne płatki śniegu przypominające srebrne kryształy z wdziękiem opadały na kamienne ulice przykrywając je białą kołdrą i dodając uroku mroźnym, styczniowym nocom. Ich wyjątkowość odbijała się od mglistych świateł latarni oraz skrzypiała wraz z każdym krokiem przemierzających drogę spacerowiczów. Parkowe choinki pokryte brązowymi igłami zdawały się dumnie przeglądać w przejrzystej tafli płynącej w pobliżu rzeki, której szybki nurt łagodnie pieścił piaszczysty brzeg i porośnięte mchem drewniane ławeczki. Impulsywne podmuchy wiatru wznosiły kurzawę ciemnego pyłu wzdłuż drogi, którą w pośpiechu przejeżdżały ostatnie samochody. Baldachim granatowego nieba z wyhaftowanymi na nim srebrzystą nicią gwiazdami okrywał swym spokojem całą powierzchnię miasta, a czarny, misternie zdobiony ratuszowy zegar co godzinę grał inną melodię. Ludzie zamieszkujący tę nietypową wioskę bardzo się z nią utożsamiali i z dumą twierdzili, że są zupełnie normalnymi obywatelami. Mieli oni wiecznie podkrążone oczy i szarą skórę, przez co bardziej przypominali trupy niż żywe istoty. Ich wzrost również budził podziw, wszyscy mierzyli bowiem aż dwa metry i byli przy tym niesłychanie chudzi. Każdy z nich posiadał również taki sam plan dnia i punktualnie o ósmej kończył wiązać swój czerwony krawat, aby udać się do fabryki pasty do zębów. Lotta była jedyną osobą w Beetletown, która posiadała duszę. Tak przynajmniej sama o sobie mówiła. Nigdy nie była zainteresowana karierą w fabryce, a wolny czas spędzała na czytaniu lub pisaniu wierszy do miłości swojego życia.

- Twoja córka jest nawiedzona! – powtarzali staremu Martinowi sąsiedzi, a ten tylko posepnie kiwał głową wiedząc, że mają rację. Co wieczór zasiadał w swoim ogromnym fotelu i patrząc na pomarańczowe płomienie tańczące w kominku zastanawiał się, dlaczego wychował idealistkę, skoro zależało mu na zwykłej konserwatystce uznającej zasady panujące w mieście.

Ten wieczór nie różnił się niczym od pozostałych. Martin kończył właśnie gotować zupę i planował zapalić fajkę w swoim ulubionym miejscu. Kiedyś próbował nauczyć Lottę sztuki gotowania, jednak ta zatonęła w świecie swojej wyobraźni i omal nie spaliła domu.

– Nic dobrego z tej dziewczyny nie wyrośnie – mruknął pod nosem wspominając mrozące mu krew w żyłach wydarzenie, po czym zamieszał swoją szarą ręką Gumbo o jeden raz za dużo.

– Tak nie może być! – dodał po chwili i udał się prosto do pokoju córki. Siedziała ona przy drewnianym biurku i pijąc sok dyniowy obserwowała płynący za oknem górski strumień.

– Pisał o Tobie – odezwała się Lotta widząc w okiennej szybie odbicie ojca.

- Nie wiem o kim mówisz kochanie – odpowiedział Martin surowo i zmarszczył czoło.

- Oczywiście, że wiesz tatku! Znów spotkałam się z nim nad górskim strumieniem. To nie przypadek, że jego urok i przejrzystą toń można podziwiać tylko z okien mojego pokoju! Lucas nie jest zbyt rozmowny, raczej woli pisać... lub śpiewać. Zawsze chwali przy tym Twoje nienagane wychowanie i...

- Wystarczy. – przerwał Martin coraz bardziej zdenerwowany- Skarbie, żaden Lucas nie pojawia się wieczorami nad strumieniem i nie zaczyna śpiewać, przecież to absurd! Chcę, żebyś wyszła za Emila, to dobra partia. Jego ojciec szyje najlepsze płaszcze w mieście, a sam chłopak jest bardzo rzeczowy i przy tym taki...

- Nudny – dokończyła Lotta – Tatku, ja nigdy za niego nie wyjdę! Przecież nie ma w nim ani krzty wrażliwości, on nie umie zagrać na pianinie nawet najprostszej melodii. Czy wyobrażasz sobie spędzić resztę życia z osobą, która nie potrafi grać na pianinie lub podziwiać kropel rosy w wiosenne poranki? Jeżeli wyjdę za męża, to tylko z miłości.

– W małżeństwie nie zawsze chodzi o miłość – westchnął ojciec – Martwię się i wiem, że Emil jest osobą, która pomoże ci w końcu postawić nogi na ziemi.

– Jeżeli naprawdę kochasz swoją córkę, nie zrobisz jej tego - szepnęła Lotta ze łzami w oczach.

- Kocham ją i dlatego wiem, co dla niej najlepsze. To moje ostatnie słowo – odparł dobitnie Martin, a po chwili zobaczył cień dziewczęcej postaci przesuwał się w jego oczach niczym półprzeźroczysty duch.

Lotta wybiegła na kamienną ulicę. Jej żółte buciki, tak bardzo odmienne od czarnych pensówek noszonych przez miejscową ludność, moczyły ciężkie krople jesiennego deszczu. Całe miasteczko wyglądało jeszcze bardziej ponuro niż zwykle. Szyldy w witrynach sklepowych pokrywała rdza, a jednemu pomnikowi w Beetletown, przedstawiającemu dzielnego młodzieńca, odpadł palec wskazujący. Dziewczyna bez zastanowienia pędziła przed siebie, co jakiś czas rozchlapując wodę w kałużach na purpurowych ze złości przechodniów i ich eleganckie jamniki.

– Patrz, gdzie stawiasz nogi!

- Przez ciebie dostanę zapalenia płuc!

- Znowu córka starego Martina sprawia kłopoty! Na jego miejscu zafundowałabym jej porządne łanie, aby stawić kres temu dziwnemu zachowaniu!

Lotta nie zwolniła jednak kroku i już po kilku minutach kamienna uliczka zamieniła się w wąską, piaszczystą dróżkę otoczoną zewsząd pasmami wysokich gór. Dziewczyna zawsze wyobrażała sobie, że w ich skalne ściany zaklęte zostały dusze prawych obywateli Beetletown, których zadaniem było strzeżenie cnoty w sercach mieszczan.

– Chyba nie macie czego pilnować – odezwała się cicho do przodków i pociągnęła nosem schodząc w dół doliny ku rwącemu strumieniowi. Na widok siedzącego przy nim człowieka w słomkowym kapeluszu Lotta otarła pośpiesznie zamglone od łez oczy i z wdziękiem usiadła na trawie. Chłopak trzymał w dłoniach wędkę, jednak żyłka z przynętą nie dotykała powierzchni wody, czego zapatrzone w piękno leśnego

krajobrazu zdawał się nie zauważać. Dziewczyna, nie mówiąc ani słowa, również postanowiła dołączyć do sielankowej obserwacji przyrody. Rwący wiatr poruszał koronami drzew jak muzyk grający na rozstrojonych skrzypcach, których dźwięki, mimo potencjalnych przeciwności, układały się w harmonijną melodię. Gdy niespodziewanie przestawał, całą okolicę ogarniała niezmierna cisza. Posucha ta jednak nigdy nie miała okazji potrwać długo, gdyż jej tajemniczość rozświetlała delikatna muza w postaci ocierających się o siebie liści i delikatnego świergotu ptaków, a cała przyroda na nowo rozpoczynała swój dźwięczny koncert. Za każdym razem brzmiał on w inny sposób, jednak wieczorami budził szczególny zachwyt. Jako pierwsze koniki polne chowały się w gęstej trawie i powoli zaczynały grać na własnych nóżkach dając tym samym sygnał pozostałym zwierzętom, by dołączyły do rozpoczynającego się przedstawienia. Zza podmokłych bagien wyłaniały się żaby, które po przyjęciu zaproszenia od swoich kompanów rozpoczynały nieśmiało kumkać. Zjawisko to przypominało próbę chóru posiadającego dyrygenta przybierającego formę subtelnych plusków letniej wody. Co jakiś czas leśną dolinę przemierzały rude wiewiórki, które z wielkim skupieniem trzymały w pyszczkach uzbierane przez siebie orzechy. Na cienkich gałęziach pachnących latem świerków siadały sowy i wtapiały swoje żółte, przepełnione mądrością oczy w zachodzące dostojnie słońce równocześnie cicho pohukując. Niebo zrzucało swoją błękitną powłokę i zaczynało mienić się kolorami różu i fioleto przypominając obraz, na który artysta chaotycznie rozlał kubek świeżej farby, jakiej nie sposób było rozjaśnić nawet pasmami brzoskwiniowych promieni.

- Słońce jest cudem – westchnęła Lotta z myślą o wiecznej nocy panującej w Beetletown.

- Księżyc też ma swój urok, szczególnie w pełni – odparł Lucas – potrafię godzinami leżeć przy strumieniu i podziwiać jak z pomocą delikatnych gwiazd rozświetla granatowe niebo...

Lotta lubiła patrzeć, jak rozmarzony Lucas podziwiał wyjątkowość górskiej przyrody. Była również zwolenniczką nieudanych prób łowienia z nim ryb. Przepadała też za wspólnym śpiewaniem piosenek przy ciepłym ognisku. Szczególną miłością pałała jednak do samego chłopaka i już jego obecność wystarczała, by czuła prawdziwe szczęście, którego nie posiadała w codziennym życiu.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytał po chwili Lucas z uśmiechem na ustach. Dziewczyna jednak nie odpowiedziała, lecz zamiast tego zaczęła się przyglądać chłopakowi ze wzmożoną dokładnością. Jego jasne, kręcone włosy sięgały aż do ramion, a niebieskie oczy przypominały złodziei, którzy swą barwę ukradli rwącej wodzie.

- Co mi mówisz, górski strumieniu... - szepnęła Lotta ponownie zwracając wzrok ku twarzy chłopaka – Wiem, że nie jesteś człowiekiem. Twoje serce jest zbyt czyste, by mogło podzielać mój los.

- Więc kim twoim zdaniem jestem? – odparł równie cicho Lucas i wziął dziewczynę za rękę, która w mroku nocy wydawała się jeszcze bledsza niż w świetle dnia.

- Ulotnym wspomnieniem. Duchem płynącej tu wody, który znika w niej wraz z nadejściem pierwszego promienia słońca.

- Spójrz – powiedział Lucas pokazując na świetliki, które schowały się w kielichach kwiatów powodując tym samym, że leśną dolinę rozświetliły setki różowych, żółtych i niebieskich kolorów – zatańczysz?

- Ja... ja nie umiem. Nigdy nie tańczyłam – odpowiedziała dziewczyna i ze smutkiem odwróciła głowę.

- Wsłuchaj się w szum strumienia – westchnął chłopak i pomógł Lotcie wstać – kroki przyjdą same – dodał chwytając ją w tali.

Lotta zamknęła oczy, lecz zamiast szumu strumienia ponownie usłyszała męski głos.

- Znam dziewczynę z pewnej wioski. Jej blask rozświetla mrok nocy lepiej niż tysiące gwiazd. Kocha poezję i marzenia. Choć czasem świat zdaje jej się wrogi, ona zna swoją wartość i nigdy się nie poddaje. Dlaczego więc dzisiaj płakała?

- Ojciec chce mnie wydać za człowieka, którego nie kocham – wyjaśniła Lotta pogrążona w tańcu – nawet nie wie, jak bardzo mnie rani.

- Blizny kształtują duszę – odparł Lucas – nie ma radości bez cierpienia. Przeciwności tworzą pary. Czy bez hałasu potrafiłabyś docenić piękno ciszy? Czy bez cienia zachwycałabyś się blaskiem?

- Chciałabym móc pozostać z tobą – w oczach dziewczyny ponownie pojawiły się łzy – moje przeciwieństwo stanowi zbyt duże wyzwanie. Straciłam wiarę w ludzi ze swojego miasteczka. Próbowałam przekazywać swoje ideały, lecz ich umysły pozostawały zamknięte na zmiany. Nie są zainteresowani światem wewnętrznym, widzą tylko swoje czerwone krawaty i pastę do zębów. Nie doceniają piękna ukrytego w codzienności, sztuce i bibliotecznych regałach. Ich wyobraźnia pozwala im jedynie na oszacowanie, czy wystarczy zupy na obiad. Ja nie chcę żyć w ten sposób!

- Jeśli właśnie tego sobie życzysz... - szepnął chłopak zdejmując wstążkę z włosów Lotty, którą związał ich ręce – przed nastaniem brzasku wejdź ze mną do strumienia, a już nic nas nie rozdzieli.

Tej nocy Martin zapomniał zgasić swoją fajkę. Cały pogrążony w głębokim śnie dom stanął w płomieniach.

Anna Szewczuk